Nr. 22. Rok II.

We Lwowie 2. Czerwca 1883.

ZIARNO

TYGODNIK LITERACKI, ARTYSTYCZNY NAUKOWY I SPOŁECZNY

wychodzi od 1. października 1882 co sobotę w objętości półtora arkusza w okładce.

Przedpłata na **„ZIARNO“** wynosi:
W miejscu rocznie: **12 zł.** — na prowincji: **13 zł.**
„ kwartalnie: **3 „** — „ **3 „ 25 ct.**

prenumeratorowie kwartalni otrzymają pierwszy kwartał „Ziarna“ za połowę ceny.

Dla ułatwienia zaprowadzamy prenumeratę miesięczną w kwocie 1 zł. 10 ct. w miejscu, a 1 zł. 15 ct. na prowincji.

Na okładce każdego numeru umieszczamy INSERATY po 5 ct. od wiersza petytem.

Prenumeratę zamiejscową przyjmuje:

Administracja „ZIARNA“ w drukarni „Dziennika Polskiego“ we Lwowie ul. Halicka l. 46.,

miejscową: Księgarnia Polska przy placu Halickim Nr. 14.

Od Administracji: Przypominamy tym pp. prenumeratorom, którzy do 1. czerwca zapłacili, o łaskawe odnowienie przedpłaty, jeżeli życzą sobie następne numera otrzymywać.

☞ PP. Autorowie i nakładcy, którzy sobie życzą mieć ocenę swych dzieł w „ZIARNIE,“ raczą nadesłać redakcji egzemplarze wydanych książek.

☞ Nr. 23. „Ziarna“ wyjdzie d. 9. Czerwca 1883. ☜

Nr. 22. We Lwowie dnia 2. Czerwca 1883. Rok II.

ZIARNO

TYGODNIK LITERACKI, ARTYSTYCZNY, NAUKOWY I SPOŁECZNY.

Wydawca: **Bolesław Spausta.** Redaktor odpowiedz.: **Bolesław Czerwieński.**

Prenumerata na „Ziarno"
W miejscu rocznie 12 zł. na prowincji 13 zł.
„ kwartalnie 3 „ „ 3 „ 25 ct.
„ miesięcznie 1 „ 10 ct. „ 1 „ 15 ct.

Wychodzi co sobotę w objętości 1½ arkusza. Adres redakcji i administrac „Drukarnia Dziennika Polskiego" Lwów, ul. Halicka l. 46.
INSERATY będą przyjmowane za opłatą 5 cnt. od wiersza druku petitem

OSTATNI SZARACZEK

powieść
osnuta na tle stosunków galicyjskich z przed r. 1848
przez
autora „Marzycieli".

(Ciąg dalszy).

XIII.

Lolo przyjął Hilcia otwartemi ramiony. Wypytywał go co słychać w Przemyślu, co w okolicy, i bardzo żałował, że wyjechawszy wcześniej do domu, w pamiętnej wyprawie na karczmarza nie mógł wziąć udziału. Gdy mu pan Hilary opowiedział, w jaki sposób ukarał Maurycego, Lolo zasępił czoło i tak przemówił:

— Zleście zrobili, a najgorzej ty mój Hilciu, że sądząc go, tem samem przyjąłeś na siebie całą odpowiedzialność. Maurycy jest skryty i mściwy, jego zaś ojciec ma władzę, więc łatwo mogą ci dokuczyć...

— Śmiej się mój drogi! Djabła ten zje kto mnie znajdzie w Bereźnicy.

— A mnie się zdaje przeciwnie, że w Bereźnicy znaleźć cię najłatwiej, jeźli bowiem gdzieby cię szukano, to najprędzej tu, jako w miejscu twego urodzenia. A cóż byś zrobił, jeżliby naprzykład starosta przemyślki zgłosił się do stryjskiego, do którego należysz, i zażądał by cię ukarano?

Panu Hilaremu nie podobało się to przypuszczenie; zaczął tedy przygryzać końce wąsów, które już przyzwoicie twarz mu ozdabiały, i aby sobie dodać odwagi, kilka razy mruknął: hm. Na koniec wyrozumowawszy sobie, że mu najmniejsze nie grozi niebezpieczeństwo, zawołał:

— Strachy na Lachy! Już ja się nie obawiam, żeby Maurycy cokolwiek przed ojcem wyspiewał! Przyrzekłem mu za to skórę ściągnąć, a on wie, że Bereźnicki dotrzyma gdy raz przyrzecze. Dajmy więc pokój temu przedmiotowi i raczej mówmy o czemś przyjemniejszem. Najpierw muszę ci podziękować mój drogi Lolu, że ojcu memu nic o tem nie wspominałeś, iż „dawszy nogę" z Przemyśla, oparłem się aż w N. Stary myśli, że prosto ze szkół do niego przyjechałem.

— Alboż zapomniałem, co powiada studenckie przysłowie: choćby cię smażono i pieczono w smole, nie mów studencie co się dzieje w szkole.

— Dziękuję ci za to Lolu serdecznie dziękuję, i dałby Bóg żebym ci się mógł kiedy wywdzięczyć. Nie uwierzysz, jak mnie tem sobie ująłeś.

Koledzy usiadłszy, zaczęli teraz rozmawiać o tem, co na przyszłość czynić postanowili. Hrabia mimo lat młodych, zapatrywał się na życie trzeźwo i spokojnie; to też wiedząc, że nieboszczyk ojciec nie zostawił mu majątku w stanie kwitnącym zamierzał oddać się gospodarstwu całą duszą, aby jak najprędzej zapłacić długi i dochody zrównać z wydatkami. Wszakże spowiadając się ze swoich zamiarów, równocześnie nie taił, że na tej drodze będzie miał niemało trudności do zwalczenia. Wychowany na paniątko, które miało tylko używać, a nie pracować, nie wiedział jak się wziąć do dzieła. i jeżeli co mu otuchy dodawało, to obecność Krukowskiego, który okazywał mu wiele przychylności i na gospodarstwie znał się wyśmienicie. Usłyszawszy to pan Hilary, chciał mu już powiedzieć, by ekonomowi nie dowierzał, lecz gdy pomyślał, że dowodów, któreby o nieuczciwości Krukowskiego świadczyły, ani on, ani nikt inny dotąd nie zebrał, ukąsił się w język i dalej słuchał w milczeniu.

Gdy hrabia przestał, zaczął mówić Hilcio. Lolo myślał, że przyjaciel ma także cały plan ułożony, tymczasem on ani się zastanawiał nad swoją przyszłością.

— Ojciec mnie wezwał — rzekł — więc przyjechałem, bo trudno, aby gospodarstwo całkiem djabli wzięli, już i tak ze-

szło ono na psy, ale Bóg wie, czy ja wiele poradzę. Zresztą muszę ci się przyznać, że chodzenie za pługiem i doglądanie świń nie bardzo mi do smaku przypada. Człowiek zakosztował już życia lepszego, a tu aby nie pójść z torbami, trzeba jednego dnia jeść kapustę i barszcz, drugiego zaś barszcz i kapustę. Doprawdy nie wiem, na czem to się skończy, ale gdyby nie to, że ojciec chory, i że Zośki nie mogę samej zostawić, tak bym drapnął, że nie oparłbym się aż chyba za górą dziesiątą.

— A ziemi ci nie żal?

— Ta możeby i żal było, lecz co z nią począć, kiedy ona tyle nawet nie da, ile człowiek na przyzwoite życie potrzebuje? Zresztą zobaczymy jak to jeszcze będzie. Może się przyzwyczaję.

— Ale! ale! - zawołał Lolo jakby sobie coś nagle przypomniał, *a propos* panny Zofji, o której wspomniałeś, muszę ci pogratulować takiej siostry. Śliczna jak anioł i cudownie ułożona. W jakim też pensjonacie pan Jacenty ją wychowywał?

— W zagrodowym! — śmiejąc się Hilary odpowiedział.

— Jak to w zagrodowym?

— A tak nasza zagroda służyła jej za pensjonat.

— Doprawdy? Nie był bym przypuścił.

Mój drogi, wychowywani pod okiem bon, guwernerów i w pensjonatach, nie przypuszczacie, by dziewczyna mogła się dobrze w ubogim domu wychować, tymczasem widzisz, że moja Zosia dziko nie wygląda, chociaż wyrosła w zagrodzie, i do tego bez matki. Jak mnie, tak i ją najpierw ojciec, potem organista uczył czytać i pisać, teraz ja zapoznam ją z wiedzą, którą ze szkół przywiozłem, chociaż mówiąc między nami nie wiele się tam w mojej głowie zostało, a że pani sędzina nauczyła ją brzdąkać na gitarze i spiewać o Filonie który klaszcze za borem, więc mam nadzieję, że nie powstydzę się moją Zosią, jeżeli po nią przyjedzie jaki hreczkosiej lub mandatarjusz.

— A którego byś z nich wolał?

— Którego? Jużci że mandatarjusza. Bo to widzisz mój Lolu, mandatarjusz ma nie tylko pieniądze i honor, ale i władzę! Taki hreczkosiej musi siedzić za piecem i cicho Boga chwalić, gdy przeciwnie mandatarjusz wsadza do kozy, sypie po dwadzieścia pięć, bierze pieniądze na prawo i lewo, żydzi i chłopi dobrowolnie do rowu się wywracają, byle mu się zdrogi ustąpi i wszyscy, nawet sam starosta, mówi mu „panie sędzio“ a jego zaś żonie „pani sędzino“. O! mandatarjusza nie zjeść w kaszy! Jeźli ma dobre dominium, wielki z niego człowiek.

Podczas gdy Hilcio to mówił, wzrok mu się iskrzył i twarz rozpromieniła. Taki to wpływ wywiera samo wspomnienie o władzy. Ze wszystkich namiętności, najgwałtowniejszą jest pragnienie władzy. Ogarnia ono człowieka, panuje nad jego uczuciami, przeistacza jego istotę. Mniej więcej wszyscy do niej dążymy, pragnąc stać wyżej i drugim rozkazywać, i jedynie ten prawdziwie silnym może się nazwać, kto raz jej zakosztowawszy, wrócił do zacisza domowego i wyrzekł jej się na zawsze.

Pan Hilary Bereźnicki do tych nie należał. Przeciwnie, ilekroć sobie przypomniał, jakiego to on zażywał znaczenia spisując *Berichty* w kancelarji mandatarjusza w N. jak go się chłopi bali, a jak żydzi drzeli, wzdychał zawsze do owych pięknych czasów. O ile tego konieczność wymagała, lub właściwie by ojca nie martwić, i całkiem go sobie nie zrazić, doglądał gospodarstwa, lecz za to ledwie znalazł chwilę swobodną, biegł na drugi koniec wsi do pana Pukalskiego, który był sędzią w Bereźnicy i temu pomagał, nie żądając za to wynagrodzenia. Bo czyż mogła być dl.ń większa rozkosz, jak gdy usiadłszy przy zielonym stoliku, wybadywał złodzieja, który się wikłał w zeznaniach, lub jeżeli mógł być świadkiem, jak żydom chłostę wymierzano? Za to co go ongi przy rogatce spotkało, byłby z przyjemnością wyliczył po 25 wszystkim synom Izraela.

Gospodarka szła nie źle. Pan Jacenty o wszystko syna pytał i zdrowych rad mu udzielałał, a ten zaś chociaż na własną rękę nic nadzwyczajnego nie przedsięwziął, przynajmniej tak się zachowywał, że nic nie zepsuł. Zresztą gospodarstwo było zdawien dawna uregulowane, mogło więc iść o własnych siłach, bez współudziału nawet pana Hilarego, zwłaszcza że Zosia, aby bratu ulżyć, wyręczała go najchętniej, ilekroć po temu nadarzyła się sposobność. Gdy jej Hilcio za to dziękował, odpowiadała:

— Za te drobnostki mój braciszku nie zasłużyłam sobie na podziękowanie, a jeżeli już koniecznie chcesz mi wdzięczność okazać, to naucz mnie tych pięknych rzeczy, których w szkołach cię uczono. Nie uwierzysz Hilciu, jak ja pragnę wiedzieć dużo, bardzo dużo! Zdaje mi się, że gdybym była rozumną, to musiała bym być i lepszą.

Brat przypomniał sobie, że już przed Lolem zwierzył się z zamiarem kierowania siostry edukacją; teraz gdy ona sama oto go prosiła, lubo nie bardzo chętnie, nauka bowiem dawno mu z głowy wywietrzała, powyciągał książki, które z przemyślskiego pogromu ocalały, i jak ucznia zaczął ją uczyć. Nauczyciel nie był wprawny — za to uczennicą była pojętna i pilna. On jeszcze ust nie otworzył, ona już się domyślała, co chciał powiedzieć. W takich warunkach nauka szybko postępowała i pan Hilary ani się spostrzegł, kiedy siostra całą mu wiedzę zabrała.

Zkąd pochodzi, że chłopcy umysłu tępego uczą się tak pilnie a ci których Bóg wielkiemi obdarzył zdolnościami od książki stronią? A czemu znów dziewczęta prawie zawsze chłopców pilnością przewyższają? Miałożby to znaczyć, że świat we wszystkich swoich obawach kieruje się jednakowemi prawami, że dla tego na każdym kroku widzimy potwierdzenie tej prostej prawdy, że człowiek jedynie tego pragnie o co walczyć musi! Bo czyż umysł tępy nie walczy o wiedzę — a kobieta czyż nie potrzebuje walczyć o naukę?

Lolo odwidzał czasem zagrodę Jacentego, chociaż Hilcia częściej do siebie zapraszał. Hilcio chodził tam ale nie często. W pałacu było mu duszno, widok hrabiny, która jakkolwiek rzadko się pokazywała, a z nim jeszcze rzadziej rozmawiała, oblewał zimną wodą jego serce i głowę. Mimo że kolega przyjmował go z równą zawsze serdecznością, czuł, że między nimi jest zbyt wielka różnica społeczna, by ją mogło wyrównać wspomnienie lat studenckich. W tym względzie był podobnym do swego ojca, który do pałacu nigdy się nie cisnął. Prócz tego u Hilcia grała także wielką rolę duma, której dla Bryńskich, nie miał pan Jacenty, a która jego synowi nie pozwalała patrzyć obojętnie na imponującą minę hrabiny.

Gdy z pałacu do domu wróciwszy, wynurzał się przed Zosią ze swoich wrażeń, ta usiłowała zawsze usprowiedliwić matkę Lola.

— Ona temu nie winna — mawiała że ma takie wyglądanie i mało się udziela, lecz to pani bardzo dobra i bogobojna. Ksiądz proboszcz nie raz nam opowiadał o jej dobroczynneści.

— Co mnie z jej dobroczynności! — brat odparł. Ja od niej nic nie potrzebuję i nie chcę także, żeby mi nos zadzierała. Do pałacu więcej nie pójdę i basta!

— Jak to, więc z hrabią przyjaźń zerwiesz?

Jeżeli zechce, może do mnie przychodzić.

— Prawda, ale jeżeli ty mój Hilci nigdy do niego nie pójdziesz, to w końcu i on...

— Niech sobie robi co mu się podoba! — przerwał niecierpliwie. — Ja widzę, że ta przyjaźń na włosku wisi... gdzie tam panowie będą kiedy długo przyjaciołmi! Dziś nudzi się, więc mnie zna, lecz niech tylko jutro zmienią się stosunki, niech by się naprzykład ożenił, ręczę, że ani by spojrzał w tę stronę, gdzie ja się obracam.

Rzekłszy to, wyszedł. Zosia została na dawnem miejscu. Jej twarzyczka, tak zwykle spokojna i wesoła, była teraz smutną. Oczy miała mgłą osłonięte, ręce trzymała na białym fartuszku. Nareszcie powstała, westchnęła, i zwolna zbliżyła się do szafki, w krórej utrzymywała swoje książki. Wzięła jednę. Była to *Marja* Malczewskiego, którą dzień przedtem pożyczył jej hrabia. Już dwa razy całą przeczytała, a jednak ręka poczęła znowu karty przerzucać, i oko szukało ustępów, które najbardziej wzruszały młode serduszko. Znalazła. Jakiś czas czytała, dopóki łzy duże i jasne jak perły, nie zalały najpierw oczu, potem książki.

(C. d. n.)

Z życia humorysty.

Jak u Pana Boga w niebie
Tak mu upływało życie,
Zaś w kieszeni grosz z redakcji
Nagromadzał się obficie.
Każdy lubiał go i wielbił
U...iskiego i u...eskiej
Nieśli go na rękach prawie
Za te pyszne humoreski.

Ale cóż? Przy całem szczęściu
Coś mu jeszcze brakowało.
(Nawet sercu humorysty
Los być nie pozwala skałą).
Chciał się żenić pan Antoni,
Co się zresztą w świecie zdarza,
Chciał się żenić i zawiesić
Humoreski u ołtarza.

Tylko w mieście... nasz bohater
Zawziął się na miejskie panie,
Mówiąc o nich mruczał ciągle:
„Blansze... pudry... udawanie...“
Myślał, że w tem przedsięwzięciu
Bogi będą mu łaskawsi
Tam, gdzie prawda z niewinnością
Dotąd w parze żyją — na wsi.

A znał cud urody, cnoty,
Skryty pod wioskową strzechą.
Jej wspomnienie słodkie dotąd
W sercu brzmiało mu jak echo
Nie raz o niej w zabaw gwarze,
Nie raz myślał w samotności...
Pod gościnną więc tę strzechę
Zdecydował się pójść w gości.

„Papa“ przyjął go serdecznie —
„Mama“ była nader czuła,
Córka zaś, — ta swym powabem
Wnet do siebie go przykuła.
Po obiadku miał sposobność
Sam się bawić z nią w ogrodzie —
Ach! cudownie mu prawiła.
O — kwiatuszkach i pogodzie.

Wzrok tak miała tęskny, łzawy —
Usta tak rozkosznie świeże, —
Twarz tak białą, dłoń tak małą
A głos tak dźwięczący szczerze, —
Że nasz gość — stał, jak studencik
I raz pierwszy dotąd może,
O wielkości swej zapomniał, —
O sarkazmie i humorze.

Przyszedł wieczór — z nim rozstanie
Aż do jutra... Pan Antoni
Obok kuchni miał pokoik...
Tam na dworze ptaszek dzwoni,
Patrzy księżyc, błyszczy rosa,
I — o dziwo, po raz pierwszy
Zachwyciły go niebiosa.

Zachwyciła go natura
Do snu się układająca,
Gwiazdki kwiaty i mgieł obłok,
Co o faie rzeki trąca.
Rosną w sercu tęskne mary,
(Jak po deszczu rosną grzyby...)
Kto wie, czyby humorysta
Nie był w liryzm popadł, — Gdyby...

Nagle wrzask się rozniósł z kuchni:
— Ach! na Chrystusa rany,
Ta — że panna mię zabije!“ —
(Nie zbyt cienkie były ściany)
Aby nie przepuścić krzyku).
Pan Antoni słucha, słucha
I okropna myśl mu wpada
W głębię marzącego ducha.

Już nie wabią go mgły, gwiazdy,
Ani słowik, ani zorza —
Krzyk czasami silniej rani
Od najostrzejszego noża...
Zrywa się od okna z trwogą
I bez tchu do kuchni wpada...

* * *

Przy porannej kawie — panna
Była czegoś bardzo blada.

„Mama“ wpadła w roztarguienie,
„Papa“ sapał, nakształt miecha...
Z serca pana Antoniego
Ustąpiły słodkie echa.
W mieście go „czekała praca“
Musiał więc powracać szybko,
I już odtąd nigdy nie gnał
Za niewinną wiejską rybką.

Na myśl przyszła mu, bajeczka
Treści może na zbyt znanej,
O skromniutkim tym słowiku,
Co to dusić miał barany.
Nie złorzeczył odtąd „pudrom“,
Drwił natomiast z „westchnień“, z „łezki“
I rzuciwszy swój ideał,
Siadł do nowej humoreski.

St. Rossowski.

Młodzieńcze utwory.

ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO.

szkic przez

Z. G.

Nie wiem, czy który z poetów miał szczęście od najpierwszych lat znajdować się w tak pomyślnych dla swego rozwoju warunkach, jak Zygmunt Krasiński. Ojciec jego, magnat, ordynat opinogórski, gromadził w swoim domu przepych zewnętrzny i koncentrował życie umysłowe stolicy. „Dziedziczny pałac Czapskich wyrestaurował i ozdobił kosztownymi sprzętami, które ze skarbów Radziwiłłowskich i Krasińskich nagromadził; salę jedną zapełnił portretami przodków, których starannie wyszukiwał, zebrał piękną i bogatą zbrojownię ze starożytnej i nowoczesnej rzadkiej i bogato oprawnej broni, o bibljotece nie zapomniał, do której stare dzieła zbierał, nowe w ozdobnych wydaniach sprowadzał“. *) Były tam „dzienniki krajowe i zagraniczne, wszelkie

*) Kaj. Koźmian. Pamiętniki. T. III. str. 314.

nowo wydane dzieła ojczyste i godniejsze uwagi zagraniczne“. **)

O sobotnich objadach, przy których zasiadał cały świat literacki i uczony Warszawy, opowiedział nam wiele powszechnie znanych szczegółów A. E. Koźmian ***) Oddychając takiem powietrzem młody. Zygmunt miał doborowychmistrzów: do r 7. baronową La Haye, emigrantkę z czasów rewolucji, od kwietnia do końca roku 1819. Józefa Korzeniowskiego, po nim zajął miejsce Piotr Chlebowski który go przygotował do najwyższej (szóstej) klasy liceum, gdzie wstąpił w r. 18:6. a w z. 1828 przeszedł na uniwersytet ****).

Nie będę powtarzał anegdot o dowcipie cudownego dziecka, bo są mało pewne i zbyt mało charakterystyczne. Ważniejszą wiadomość przekazano nam o pilności i wczesnej chciwości na najszerszą wiedzę przyszłego poety *). Dowodem rozległej znajomości literatury polskiej i nawet obcych, jest jego list do Bonstettena, są liczne motta z przeróżnych dzieł i poematów w pierwszych utworach.

Umysł się rozwijał, gotowało się i w sercu. W szóstym roku życia, — więc tak prędko po rozwikłaniu się z pieluch — przebolał zaręczyny Anny Sapieżanki i nie dawał się pocieszyć, mówiąc, że „ drugiej Anny nie może być na ziemi, jak dwóch słońc na niebie nie ma“. Wyprzedził więc Byrona o dwa lata... Lecz pomijając to dzieciństwo widzimy go jako kilkunastoletniego chłopaczka rozmiłowanego we wspólnie z nim wychowanej kuzynce Amelji Bronikowskiej, która w tymże czasie wychodzi za hr. Załuskiego **). Zapalne serce już w r. 1828 uwielbiało „pannę Helenę“, spotykaną w domu babki, starościny opinogórskiej***). Toż później skarży się na swoje lata dziecinne (9 lutego 1836): Powiedz mi drogi mój, pisze do Gaszyńskiego, czy pamiętasz, jakem był lekkomyślny, wesoły, jak mi dni schodziły gdyby motyle. Oh! nie! podobno ja nigdy takim nie byłem, już w dzieciństwie mojem były namiętności, które mnie kaziły, które mi czystość duszy odebrały przed czasem; starością, jakąś cechowały mnie Bogi, nigdym nie był tak niewinny, tak dobry, tak ufny jak ty, i dlategom nigdy nie był jako ty szczęśliwy“. ****) „Miłości te i zazdrości“ *) zapewne nie były bez wpływu na jego twórczość literacką. Rozpoczęła się zadziwiająco wcześnie. Wspominają o powiastce napisanej w szóstym roku pt. La bonne fée Marie. **) Tarnowski w wykładach swoich podawał jako autentyczny okrom wątpliwości dwuwiersz pochodzący z ósmego roku życia, umieszczony na tarczy bawiącego się z nim w rycerza rówieśnika imieniem Bronisław:

„Dawnych rycerzów plemię jeszcze nie wygasło
Ich duch żyje w mem łonie, a w imieniu hasło .

Następnie mamy wzmiankę o przekładzie Świtezianki na język łaciński *); dość niepewną wiadomość o powieści napisanej jakoby w 14 roku życia i złożonej ojcu w darze, drukowanej na bibule **). Wreszcie w roku 1827 pisze „Grób rodziny Reichshalów“, ***), tłumaczy w r. 1828 pierwszą część „początkowego prawodawstwa polskiego Lelewela na język francuski ****), a w r. 1829. czy 1830. wychodzi w trzech tomach powieść pt. „Władysław Herman i Dwór jego. Powieść historyczna z dziejów narodowych XI. wieku przez N. K. Warszawa 1830“

Kilkunastoletni chłopaczek występuje z utworami powieściowymi w chwili, kiedy można było cały ówczesny skarb utworów tego rodzaju policzyć na palcach *). Ale dziełka Krasińskiego prócz podobnych nagłówków u początku każdego rozdziału i prócz rynsztunku rycerskiego mało mają z nimi wspólnego. Charakteryzują się te i inne romansy spokojną, mieszczańską, tkliwą atmosferą, zaprawioną stosowną dozą historycznych nazwisk, dat, obyczajów i wypadków. U Krasińskiego historycznego balastu niej ma zgoła; a ludzie przedstawiani jeszcze więcej różni od jemu współczesnych ziomków, jak od tych, których mają wystawić według podpisu. Wiek XVII i wiek XI różni się tylko rodzajem broni; zresztą na przekór wszelkiej historji w obu wiekach przedstawia się idealnie doskonały ustrój feudalny. Natomiast w obliczu głównych bohaterów ujrzymy wielkie podobieństwo do postaci Byrona. Uczucia, mowa Mestwina, Zbigniewa, Allana, są na wskróś byroniczne Wpływ Byrona unaocznia się w nadzwyczaj charakterystycznym ustępie z Reichsthalów.

„Wpadał czasem Leslie w czarną posępność. Zdawało się, jak gdyby pamięć jakiegoś nieszczęścia wszystkie jego zatłumiła uczucia, i serce tylko zemście otwierała. Z nikim nie obcował, nigdy uśmiechem nie powitał przyjaciela, nigdy oka nie zwrócił na hoże dziewice. Sam w sobie znajdując świat cały, głuchy był na wesołe pienia, na uniesienia radości. Zimne jego serce niczem się nie wzruszyło, chyba kiedy wlewało w nie gorycz przeszłych zdarzeń przypomnienia. Wtenczas zdawał się odchodzić od zmysłów. Oczy jego zawsze martwe żywym zapałały ogniem, podobnym do błyskawicy, która wśród czarnej nocy rozdziera chmury i ogłasza światu grzmot strasznego piorunu. Chodził po długich zamku korytarzach. Jęczał i wzywał zemsty niebios na wroga. Przysięgając jego zgubę dobywał miecza i miotał przekleństwa“. Na pierwszy rzut oka przypominamy sobie, że znamy całkiem podobny ustęp rytmiczny — charakterystykę Wallenroda. A jednak dzieła oba, Reichsthale, i Wallenrod, były pisane w tym samym roku, autorowie się nie znali, żadnego z nich o plagiat ani umyślny ani mimowolny posądzić nie można Rzecz się tak tłumaczy, że obaj używali rysów psychologicznych bohaterów byronowskich

W formie powieści historycznej znajdujemy treść zaczerpniętą z wielkiej poezji romantycznej. Jestto wypadek decydujący na przyszłość poety. Posiada zawsze temat ważny, wielki, jednolity — stosowny do poematu, a nie powieści; ale forma długo pozostaje prozaiczna. Brak zdolności do wierszowania, brak ćwiczenia utrzymuje go przy prozie, ale z czasem treść wywiera na formę głębszy wpływ, chce ją podnieść, upiększyć; tworzy własny styl, pełen siły i malowniczości; zowie ją autor sam „prozą poetyczną“, a dzieła „poematami prozą“. Zamyśla rzecz wielką: „Proza i wiersz gdy spłyną w jedno, będzie wielka mowa

**) A. E. Koźmian w Życiorysie poprzedzającym wydanie Listów o St. Czarnieckim Krasińskiego str. 21.

***) tamże i we Wspomnieniach.

****) B. Twardzicki. Utwory Z. Kraś. str. 30 33,

*) Świadectwo Korzeniowskiego w literaturze Sowińskiego III 202 i A. E. Koźmian 18.

**) Twardzicki XXIX.

***) Tarnowski w Przedmowie do dzieł Kr V. Listy (1882) str. 154. wspominają tuż przy imieniu Heleny o „dramacie w garderobie babki“.

****) Listy (1882) str. 75.

*) Ibidem 5.

**) Twardzicki XVII.

*) Tarnowski IV.

**) A. E. Koźmian 27.

***) Drukowany w Rozmaitościach Dmuchowskiego 1828.

*) Niemcewicz Pan z Łęczyna 1825. Pojata 1826 Nałęcz. 1828. Skarbek. Tarło 1837. Damian Ruszczyc 1827. Wężyk Władysław Łokietek 1828. Zygmunt z Szamotuł 1828.

udzka. Co myślisz o tem? Może jedyną zasługą autora naszego (pisze o sobie samym) będzie wskazać innym szczęśliwszym, że to stać się musi i może".

W romansach, o których mówimy, leży zarodek dalszego poetyckiego kierunku autora, bo pomimo tego, że styl nie jest jeszcze ozdobny, treść jednak stara się wynieść po nad poziom zwyczajnych opowiadań. (C. d. n)

„Illegitimi Thori".

Szkic powieściowy

przez

J. Estwoyna.

(Ciąg dalszy).

Po kilku dniach pobytu we Lwowie, ciocia siedząc raz koło łóżka chorego brata, gdy byli sami w pokoju, wszczęła rozmowę o Małgosi.

Nie mając dość słów pochwały dla jej urody, rozumu, wykształcenia i tym podobnych zalet, co wszystko oczywiście w dobry humor wprawiło starego Wilskiego — bąknęła w końcu, że nie zawadziłoby pomyśleć o zabezpieczeniu jej przyszłości.

Na uwagę brata, że Małgosia otrzyma po rodzicach i stryju znaczny spadek, zatem zbyteczna zupełnie troska o jej przyszłość, odparła ciocia:

— Nie o majątku mówię, bo zresztą co ja posiadam, wszystko przeznaczyłam dla ukochanej mojej dzieweczki — ale właśnie tem bardziej należy postarać się zawczasu, aby wraz z nią dostał się ten majątek w poczciwe ręce... Niech Bóg nam brata zachowa do stu lat, wszyscy jednak śmiertelni jesteśmy i przezorność, zwłaszcza w obec córki, jest obowiązkiem ojca.

— Racja w tem zupełna, ani słowa — w jakiż to sposób zdaniem twojem trzeba zapewnić się o jej przyszłości? — zagadnął pan Wilski poruszając się na łóżku gestem niezadowolenia.

— Wydać ją za mąż za porządnego człowieka, odparła ciocia rezolutnie i śmiało, niezrażona widocznie. Znajdzie w nim opiekuna, a wy będziecie mogli spokojnie oczekiwać chwili, gdy z woli Boga przyjdzie wam kiedyś zamknąć oczy.

— Tra lala... ledwie dziecko od ziemi odrosło, i już byś ją za mąż wydawała? Cóż to, oboje jutro umierać mamy, czy co? Żem słaby, to prawda, ale mimo to wcale nie spieszy mi się jeszcze na łono Abrahama.. Zresztą gdybyś mię nawet, kochana siostro, wyekspedjowała do nieba — to Małgosia ma przecie zdrową matkę, brata opiekuna Dręckiego — a przy majątku i swojej urodzie każdej chwili na zawołanie znajdzie sobie męża... z pewnością nie zostanie starą panną...

— Ależ nie irytuj się drogi bracie... uspokój się... Wszak co mówię, to czysto z serca i przywiązania do Małgosi. Ani ciebie wyprawiać na tamten świat nie zamyślam, ani Małgosi jutro za mąż nie wydam. Zróbcie jak chcecie, jak wam rozum dyktuje, a ja kochając ją i postanawiając j e d y n ą m o j ą s u k c e s o r k ą, sądziłam, że mam prawo przynajmniej objawić moje przekonanie w tej mierze...

Słowa powyższe podkreślone, bo je ciocia z naciskiem wypowiedziała, wiedząc dobrze, że niechybią celu. I rzeczywiście wspomnieniem o sukcesji, zachmurzone oblicze pana Wilskiego rozpogodziło się nieco.

— Ale masz to prawo, masz kochana siostruniu, odparł łagodnie już nie zaprzeczam ci go wcale... Myślę jeno, że mamy dość czasu mówić o wydaniu Małgosi.

— I ja powtarzam ci — zaczynając o tem dziś rozmowę, nie przyszłam z projektem, aby ją zaraz wydać. Dość czasu za rok, dwa. Lecz z drugiej strony nic by w tem złego nie było, gdyby, jeśli się trafi człowiek odpowiedni — starać się poznać go, wypróbować, dobrze wybadać, zanim by oddało mu się w ręce skarb taki, jak moja najdroższa Małgosia...

— Ależ Małgosia ma jeszcze nauczycielkę, kończy dopiero edukację!

— To też nie w roli konkurenta mógłby bywać w waszym domu.

— Przecie nikomu drzwi przed nosem nie zamknę, lecz dotychczas nikt jeszcze z młodych ludzi nie bywa u nas.

— Bo żyjecie jak odludki... Wstyd doprawdy z takim majątkiem kryć się przed światem i kwasić siebie i dzieci.

— Kryć nie kryjemy się bynajmniej, jeno wiesz przecie, że to ta moja słabość nieszczęśliwa sprowadziła nas do miasta i trzyma tutaj. Wobec niej, a przytem, gdy dzieci zajęte jeszcze nauką śmiesznie byłoby myśleć o zabawach.

Zręczna ciocia widząc, że jak na pierwszy raz, więcej nie wskóra, a jeno zbytecznie podrażnić może brata, sprowadziła rozmowę na inny przedmiot, postanowiając rzecz wznowić przy sposobności.

* * *

W kilkanaście dni potem pewnego południa chłopak, Grześ we Lwowie udający nie bez efektu lokaja, w Zrębach zaś zwykle pełniący funkcje podstajennego — zameldował, że jakiś pan młody przyszedł z wizytą do siostry samego pana.

— Spytaj się, jak się nazywa, lub niech ci da bilet swój — zadysponowała ciocia.

Za chwilę wrócił Grześ z dużym biletem wizytowym, na którym przeczytano pięknie litografowany napis: Kazimierz Świderski. Nad tem nazwiskiem wyrobiony był herb z mitrą książęcą.

— A poczciwy Kazimierz! — zawołała ciocia radośnie. — Proś tego pana do salonu. (C. d. n.)

Przegląd literacki.

(Liberalizm i Obskurantyzm na Litwie i Rusi (1815 1823) p. Piotra Chmielowskiego (Ateneum 1883 styczeń-kwiecień.)

(Ciąg dalszy)

Od r. 1822 poczyna się postać rzeczy zmieniać. Towarzystwa wolnomularzy, szubrawców i typograficzne zniesiono, mija najświetniejszy okres rozwoju uniwersytetu wileńskiego, czterech podejrzanych o liberalne poglądy profesorów ks. Bobrowskiego, Lelewela, Daniłowicza i Gołuchowskiego usunięto: inni, jak Frank, Jundził usunęli się sami, Anacewicz był więziony, Grodek umarł; upadają czasopisma przez towarzystwa wspierane, reakcja się wzmaga, idee liberalne stają się nie tylko podejrzane, ale i prześladowane, odzywa się nawet głos — i to z uniwersyteckiej katedry — wsteczny i zgubny. Zdaniem Degurowa profesora historji „wysoki stopień rozwinięcia władz umysłowych w Europie główną przyczyną tych zaburzeń, które już przeszło od lat 30 zagrażają nie tylko spokojności i szczęściu narodów, ale nawet i powszechnemu ich bytowi". Ale święte przymierze ocaliło Europę; „Słusznie odrzucono fałszywe zasady filozofii! Żadna nauka nic nie postąpiła, odkąd z religją zerwała. Nie było postępu ani w nauce prawa przyrodzonego, ani w nauce moralności, fizyce i historji. „Na-

ród zawżdy jest poddanym i niczem innem być nie może". Ponieważ tę naukę posłuszeństwa bezwarunkowego wpaja religja, jej tedy ugruntowanie zapobieży raz na zawsze obłąkaniem rozumującej części ludzi".

Widzimy tu też same myśli, które się pojawiały u księży Jezuitów — myśli wsteczne głoszone z poważnej katedry uniwersyteckiej.

Reakcja zwyciężyłaby, gdyby nie nowy zwrot różny od obu prądów poprzednich, gdyby nie romantyzm.

Oto pobieżna i zwięzła treść na szeroką skalę obmyślanego studjum. Jeszcze kilka uwag krytycznych.

Liberalizm w szędzie i zawsze oznaczał opozycją przeciw nadużyciom, przeciw wadom psującego się rządu, usiłował usunąć przewagę panującej jednej klasy, brał w obronę i opiekę masy ludu, walczył w celu zniszczenia podstaw tych instytucji politycznych, które tamowały rozwój społeczny — a natomiast pracował nad dźwignięciem ustroiu nowego, opartego na swobodnym rozwoju sił społecznych, mogącago zaspokoić interesa większej części ludności. Tak pojęty świadomieni ku jednemu celowi skierowany — skupia prąd ów zastępy pracowników i tworzy siłę nieprzepartą.

Czy u nas w istocie istniał taki zastęp, zorganizowany w świadomą celów swych czynną siłę? Czy owe głosy reformatorskie — nie były raczej opinią kilku ludzi, wykształceńszych i wśród odmiennych wychowanych pojęć? Czy autor studjum zdołał ściśle i dostatecznie umotywować możliwa ilością przesłanek — związek tego lub owego prądu z dążnościami reformatorskimi liberalistów.

Autor w pracy swej opiera się na czasopismach, broszurach i niektórych dziełach spółcześnie pisanych.

Wyzyskuje polemikę w pewnych — zdaniem jego — najważniejszych kwestjach, zestawia z wielką bystrością i trafnością znamienne, a niezawodnie najostrzejsze rysy artykułów — i tworzy barwny, żywy, b. plastyczny obraz chwili, niezawodnie odznaczającej się niezmierną ruchliwością w rozbiorze ważnych zagadnień społecznego życia.

Atoli właśnie to, że autor bierze rysy najostrzejsze, a powtóre to, że usiłuje zbyt skwapliwie podciądnąć wszystkie ruchy myśli ówczesnej pod którykolwiek z dwóch wskazanych prądów — powoduje niektóre słabe strony tego zresztą wybornego studjum.

Niektóre bowiem rysy sporów — wyzyskane na rzecz walki liberałów z obskurantami, jakkolwiek znamienne, nie są jednak zasadniczemi wyrazami tendencji artykułów, nie mogą więc służyć, jako motywa dla poparcia z a s a d y. Tak się ma rzecz zdaniem naszem, ze sporem literackim Styczyńskiego z X. Wincentym Buczyńskim o Pułtawę Muśnickiego. Nie ma on wcale takiego znaczenia, aby stanowił jeden z objawów walki dwóch stronnictw. Należy do sporów literackich, stokroć mniej głośnych niż np. szeroki i doniosły spór Romantyków z klasykami, który się w tej epoce właśnie rozgrywał. Niknie w paru artykułach i paru replikach, w których bynajmniej nie poruszają się kwestje zasadnicze, a wojującym chodzi, zdaje się, mniej o nie, niż o wykazanie swej erudycji. „Są alluzje — pisze na str. 102 Chmielowski — pozwalające dojrzeć po przez las cytat, że Styczyński chciał dać poznać publiczności, ku jakim przedmiotom i w jakim celu zwracają się natchnienia i prace Jezuitów". Otóż alluzje te stanowczo musimy nazwać urojonemi. Owszem Styczyński wyraźnie odpiera możliwość takiej insynuacji (Dz. Wil. 1817 grudz. 14622) w ustępie zatytułowanym „co do towarzystwa, którego X. Muśnicki był człowiekiem" twierdząc wbrew Bentkowskiemu i innym, że Jezuici wcale nie przyczynili się do upadku nauk w Polsce. Toż samo zupełnie da się uzasadnić co do podciągnięcia pod hasło walki liberalizmu z obskurantyzmem niewinnej krytycznej pracy Borowskiego Leona pt. Uwagi nad Monahomachią Krasickiego.

Ten zarzut da się zastosować do wrzekomego związku mistycyzmu z reakcją. Mistycyzm — którego apostołami byli Poszman, Oleszkiewicz łączył się z magnetyzmem — w obronie sił którego stanął Ignacy Lachnicki, redaktor pamiętnika magnetycznego. Autor — uważając magnetyzm za czynnik w dziejach ścierania się dwóch prądów cywilizacyjnych ważny — nie wykazuje tego dowodami, których de facto nie ma. Walka bowiem ogranicza się do wymiany opinii dwóch lub kilku ludzi — nie może zatem rościć sobie pretensji do przedstawiania prądu nurtującego w całem społeczeństwie, lub choćby jego części, a samo zapewnienie, że oprócz Poszmana i Łachnickiego „byli tacy, co się magnetymem bawili" nie wystarcza i nie wiele dowodzi. Musimy wyznać że cały prąd mistyczny, wraz z manią magnetyczną w ó w c z a s nie przedstawiał, zdaniem naszem, wielkiego znaczenia — a już żadną miarą nie można go traktować na równi z walką o zasady.

Wspierany siłami jednego człowieka — pamiętnik magnetyczny, jako jedyny szermierz — nie budzi ani interesu (bo autor sam przyznaje, że nie miał prenumeratorów) ani też nie ma ważności, bo nie celuje dowcipem i siłą słowa.

Musimy zwrócić uwagę jeszcze na parę okoliczności. W pierwszych rozdziałach studjum walka liberalizmu z obskurantyzmem występuje wyraźnie; autor wszystkie promienie dowodów skupia w tym kierunku, aby główne światło n a n i ą właśnie padło. Póżniej ostre kontury obrazów ścierają się; antagonizm partji łagodnieje — a co więcej, znika ich współrzędność kwestji — uwłaszczenia chłopów, wychowania kobiet, towarzystwa, kwestje mistycyzmu i magnetyzmu, kwestja zresztą oświaty ludu zarówno w ustach liberałów, jak obskurantów znajdują pożytecznych szermierzy, albo raczej — nie znajdują należytego oporu, a więc obskurantów właściwie nie masz dążenie to przynajmniej pozostaje na dalekiem tle, nie dając należytego oporu liberalizmowi. Jeśli dodamy do powyższych motywów i ten, że obraz nie obejmuje w całej pełni wszystkich odcieni spółczesnego życia, że np. wspomnę o niewyzyskanym dziale prądów literackich, to musimy przyznać, iż nawet pomimo pewnej jednostronności przedstawienia, pomimo użycia rysów ostrych, nie zupełnie udało się autorowi uzasadnić współrzędność stronnictw. Zdaniem naszem liberalizm i obskurantyzm nie były hasłami owego czasu, a już pewnie nie były współrzędnymi, tak zasadniczo różnymi prądami, jak np. klasycyzm i romantyzm. Odmawiając takiej wagi liberalizmowi i obskurantyzmowi — przyznać musimy, że studjum ma ogromne dla nas znaczenie osobliwie z jednego względu kto uważnie śledził różne głosy spółczesnych w różnych podnoszone kwestjach, musiał zauważyć, jak dziwna istnieje analogja pomiędzy ówczesną epoką a dzisiejszą.

I dziś — z małemi odmianami — występują te same stronnictwa, toczy się walka o te same kwestje.

Kwestję włościańskę zastąpiła sprawa oświaty ludu; kwestja wychowania i emancypacji kobiet nie doczekały się załatwienia, w dziale filozofi, literatury podobnie sprzeczne panują prądy. Chmielowski liberalistów charakteryzuje w następujący sposób: „Byli to ludzie dążący z zapasem wielkiej inteligencji do celu drogą racjonalną, niezmiernie głęboko wnikali w życie społeczeństwa, rozumieli jego potrzeby, znali wady — i z bystrością podziwienia godną stanowczą przyganą lub biczem ostrej satyry karcili je,

zwracając ze zboczonego kierunku na właściwą drogę. Czy powyższą charakterystykę można zastosować do naszych liberalistów? łatwiej gdzie indziej niż u nas. Natomiast czasowi naszemu odpowiadają znamienne rysy cechujące ówczesnych wsteczników, którzy nie walczyli z przeciwnikami bronią dowodów, bronią rozbioru teorji i poglądów sobie niemiłych, ale starali się wystawić te teorje i poglądy, jako szkodliwe dla społeczeństwa i rządu; a w tem staraniu się na nic nie zważali, brali najskrajniejsze wybryki i podawali je jako ogólny wynik wszelkiego niezależnego wnioskowania, materjalizm praktyczny będący wynikiem grubych instynktów żądzy używania i t. d. wystawili jako bezpośrednie następstwo studjów nad zjawiskami i prawami przyrody... ludzi wyznających i głoszących swobodę rozbioru i krytyki denuncjowali, jako niebezpiecznych dla państwa. Takie postępowanie wolno napiętnować nazwą „niemoralnego". Pomijając już wysoką wartość nawskróś oryginalnego tego studjum, jako jednej z nielicznych a lśniących barwami i celujących plastykę prób przedstawienia obrazu cywilizacji w danym okresie, pomijając ważność wielu oryginalnych rezultatów, mnóstwa nader trafnych spostrzeżeń i uwag, podziwiać prawdziwie należy bystrość, z jaką autor obrał epokę i skupił rysy, do uwydatnienia tendencji służące.

Antoni Mazanowski.

Sztuka kuglarska.

Szkic brazylijski

przez

F. Gerstäckera.

Francisco Coutinho był synem bogatego Facenderos czyli plantatora kawy w głębi kraju — niemogąc pogodzić się z cichem życiem jakie tam prowadzono został wysłany do wuja zamieszkałego w stołecznem mieście, by się czegoś nauczył i trochę okrzesał. Rodzicom coś z niego zrobić trudno było. Wuj jego w Rio nie wiele miał z niego pociechy — chłopak był piękny i z rozwiniętą głową, lecz leniwiec i lampart najlepszego gatunku — w każdej psocie w Rio dokonanej musiał przewodniczyć każdy figel wymyśleć — doszło wreszcie do tego, iż wszystkie znakomitsze rodziny zamknęły przed nim domy i starały się ile możności go unikać, a matki strzegły córki swoje tak troskliwie, jak kokosz kurczęta gdy ujrzy w powietrzu krążącego jastrzębia.

Wuj w Rio jeden z najbogatszych kupców stolicy doniósł o niepoprawnym siostrzeńcu bratu w głąb kraju, wskutek czego postanowiono za wspólną naradą, zdziczałego młodzieńca wysłać na parę lat pod opiekę i nadzór surowy trzeciego brata jenerała Continho do Lisbony.

Francisco Continho wsiadł wreszcie na okręt francuski odpływający co miesiąc do Lisbony, a stolica odetchęła swobodniej, gdy ten burzyciel pokoju oddalał się od brzegów, od których coraz większa przestrzeń go oddzielała.

Tak upłynęło trzy lata. Pustego dzikiego młodzieńca dawno zapomiano, albo przynajmniej nie spodziewano się nigdy oglądać w Brazylji.

Wtem raptem rozeszła się pogłoska: Francisco Continho powrócił ostatnim parowcem! Na liście pasażerów stało wyraźnie jego imię i nazwisko — nie można było o tem wątpić. Oczywiście wszystkie sprawki młokosa stały dotąd żywo w pamięci Brazylijczyków, przeto można sobie wyobrazić, iż radość z jego powrotu nie była bardzo donośną.

Jednakże wkrótce rozgłoszono w mieście — może przez jego familję — Francisco stał się innym człowiekiem — poprawił się zupełnie — lecz — nie wierzono temu trzy lata jest to przeciąg czasu zbyt krótki do poprawienia tak zepsutego młodego człowieka — mówiono sobie.

Z początku nikt go prawie nie widział — w pierwszych tygodniach siedział najwięcej w domu. Czasami tylko na wspaniałym wierzchowcu przywiezionym z Europy wyjeżdżał poza obręb miasta. Ale życie takie raziło go monotonnością, pomału zaczął robić wizyty, by nawiązać dawne znajomości. Tu ma się rozumieć dowiedział się dość wcześnie że dawniejszego postępowania jego niezapomniano, i wskutek tego nie dowierzano, by tak prędko i gruntownie narowy złe porzucić można. Zdarzyło się najczęściej, iż dam o które pytał nie było w domu. Wyszły do kościoła, wyjechały na wieś lub do San Pedro słowem były wszędzie tylko nie tam, gdzie on życzył je sobie widzieć — a to powtarzało się tak często, że w końcu rozgniewany napisał do ojca: Rio de Janeiro jest niczem innem tylko dużą wsią — zatem nie myślę dłużej życia tu prowadzić. Chcę napowrót jechać do Lisbony lub do Paryża, Brazylję niech porwie licho. Rodzice nie chcieli syna wyprawić znowu za morze — namawiali go ustnie do pozostania — dał się nakłonić probując raz jeszcze odnowienia stosunków towarzyskich — ale niestety! i teraz nie lepiej się powiodło, mówiono w tajemnicy — lecz o poprawie mowy być nie może. Zamykano mu drzwi przed nosem wskutek czego oświadczył raz ciotce iż dłużej w stolicy zostać nie chce.

Wuj jednakże naciskany przez brata nie mógł na wyjazd mu zezwolić, a że pobyt Francisca w Rio Janeiro był nieznośny postanowił spróbować jeszcze „ostatniego środka" by nietylko Francisca z Towarzystwem w Rio Janeiro pogodzić — lecz także pokazać, iż tenże (Francisco) jakkolwiek w młodości nieco dzikich pozwalał sobie wybryków — teraz się ustatkował i zasługuje, aby do porządnego towarzystwa był przypuszczonym. Urządził zatem w pięknym swym domu z którego całą zatokę widać było — wspaniały bal, na którym najznakomitsze rodziny z miasta obecności swojej odmówić nie mogły i nie chciały. Cała śmietanka zebrała się tam razem a gospodarz nie szczędził kosztów i zabiegów by uprzyjemnić zabawę przepychem iście czarodziejskim dostojnym gościom ten wieczór.

Francisco był najmilszym i najuprzejmiejszym, zdając się zupełnie okazywaną mu wzgardę zapominać — jednakże mimo wysiłków z jego strony — wskutek nieszczęsnej reputacji jaką sobie pozyskał — młode kobiety nawet te, które chętnie byłyby się doń zbliżyły — usuwały się z bojaźnią przed nim widząc, że wszelką poufałość wzięto by im za zbrodnię.

Siostrzeńcowi domu niegrzeczności okazywać nie wypadało, zatem zręcznie unikano go, gdzie tylko można było; co wreszcie niedowierzający Francisco zmiarkował i z niechęcią sam usunął się w kącik. Niedługo tam pozostawał — chciał wyjść, gdy wuj zatrzymał go, lękając się by Francisco nie opuścił towarzystwa, a wtedy plan jego zupełnie zostałby unicestwiony.

Nie bój się wuju — rozśmiał się zagadnięty — dlaczegożbym miał salę opuszczać? Bawię się wybornie — tylko chciałem ku rozrywce tych, którzy nie tańczą coś wymyśleć, również pokazać poczciwcom iż nie na darmo przebywałem trzy lata na kontynencie.

Cóż chcesz uczynić?

Zostaw to mnie — zaśmiał się Francisco — przygotowałem niespodziankę dla wszystkich i daję ci wuju słowo, iż jutro całe miasto dla którego dziś nie istnieję prawie o niczem nie będzie mówić tylko o mej nieznacznej osobie. Ale potrzebuję do tego pewnych przygotowań.

To mówiąc, wysunął się z ręki wujowi.

Taniec trwał dalej — młode dziewczęta szeptały między sobą łamiąc główki, gdzie też się podział młody Continho. Bały się go — jednakże byłyby wolały — gdyby był z niemi. Takie to dziwne stworzenia są te młode panienki :

Obok sali znajdował się mały gabinet przysłonięty ciężką jedwabną portjerą, gdzie dla mniejszego zebrania zastawiono zwykle rodzaj buffetu. Dziś miejsce było by tu za szczupłem, zostawiono więc go próżnym, mając zamiar później stoliki do kart w nim przygotować.

Tu przez nikogo niespostrzeżony Francisco z pomocą Negrów pracował nad ustawieniem dużego stołu i zniesieniem różnych aparatów, które przywiózł z sobą z Lisbony, a które dotąd nie widziały światła bożego.

Przygotowania nie trwały długo — właśnie co tylko ukończono, ulubiony taniec rodzaj fandanga gdy raptem z chińskiego Tam Tam, czy gong rozległ się głos by strzał armatni na sali — a równocześnie rozsunęła się zielona portjera od gabinetu. Przestraszone chwilowo damy cofnęły się przed raptownie otwartą tajemnicą — lecz on jak prawdziwy kuglarz stał na podwyższeniu nakrytem białem prześcieradłem otoczony małemi stolikami, gdzie lśniące dziwnego kształtu naczynia błyszczały na równi z jarzącemi świecami.

Teraz wszyscy cisnęli się by „sztuki“ bliżej zobaczyć — panowie oczywiście musieli pierwszeństwa ustąpić paniom — przeto w kilka minut ujrzał się Francisco , którego piękne sennority w Rio tak starannie dotąd unikały — ślicznym wieńcem kwitnących młodych panienek otoczonym — które z ciekawością i natężeniem oczekiwały rozpoczęcia przedstawienia.

Gdy się uspokojono, Francisco przemówił melodyjnym pełnym głosem :

Jeśli dzisiaj pozwalam sobie wyborowe sztuki kuglarskie, starożytności znane, szanownym państwu pokazać , czynię to by państwo zabawić jakoteż aby dowieść — iż czasu przepędzonego w Europie nie zmarnowałem jak to niektórzy zdawali się mniemać“.

Wierzycie w czary moje piękne panie?— Będę próbował tutaj pokazywać takie rzeczy ktore graniczą z czarodziejstwem — przeto proszę uprzejmie patrzeć ciągle na moje palce. Rękawy mam zatoczone nic się w nich nie ukryje. Proszę zwrócić uwagę teraz ; zaczynam,

Na dany znak muzyka pouczona poprzednio zagrała wesołego walca. Podczas tego zrobiono niektóre przygotowawania — przyniesiono odpowiednie naczynia i ustawiono je na przeznaczonem miejscu. Rozpoczęły się „sztuki“ znane nam dobrze jak robienie ponczu z bawełny, skrywanie kanarka — zniknięcie dukata, otwarcie pierścienia i inne, które jednak w Rio Janeiro po większej części były nowością. Francisco pokazywał sztuki z zadziwiającą zręcznością i łatwością wyłączny do tego miał talent — brazylijskie damy były zachwycone.

Francisco uśmiechał się tylko — gdy burzliwe oklaski brzmiały na sali — skromnie rozpoczynał nową zadziwiającą sztukę a często zagadkową — aż w końcu rzekł: Szanowni państwo — czas uchodzi, widzę, iż już dano znak do zastawienia kolacji a nie chciałbym za nic w świecie być nudnym. Pozwólcie zatem mi jeszcze pokazać ostatnie, a trudne doświadczenie czem zakończę wieczór. Czy mogę prosić pięknych pań o powierzenie mi jeszcze na chwilę swych kosztowności? Sip! chodź tu! Na to skinienie, przyniósł jeden z niewolników — barczysty neger Sip, duży mosiężny moździeż i postawił przed nim.

Zatem sennority! rzekł z miłym uśmiechem Francisco, obchodząc z koszykiem w ręku widzów w około — proszę łaskawe panie szczególnie o zegarki — nie potrzebują być duże — takie , same damskie zegarki — bardzo piękne — ach! to cudowny chronometer — śliczne — tylko nie dużo — proszę łaskawych pań — mam jak mi się zdaje zegarki całego towarzystwa — także proszę kilka kolji i łańcuszków - tak — bardzo pięknie bardzo pięknie — Obdarzyłyście mnie po królewsku.

W przeciągu kilku minut napełnił koszyk najcenniejszemi klelnotami, których w Rio używano z rozrzutnością. Gdy chciał wejść na podwyższenie podała mu jeszcze młodziuchna śliczna dziewczyna zaledwie trzynastotetnia z uśmiechem zegarek. Francisco wziął go spojrzał na dziewczynę i na koszyk i oddajac zegarek rzekł:

Żałuję moja panienko, iż tym razem koszyk mój tak jest zaopatrzony bogato, że zegarka przyjąć nie mogę. Na drugi raz wezmę go najpierwej.

Wstąpił znowu na swoje podwyższenie — i gdy wszystkie spojrzenia skierowały się na niego ułożył starannie każdy przedmiot z biżuterji w moździerzu. Uwaga widzów była naprężona - oczekiwano co teraz zrobi — a było niepodobieństwem by coś sfałszował, gdyż moździerz stał na oczach publiczności , która widziała najwyraźniej jak dwoma palcami przedmiot każdy ujmował i wkładał. W końcu napełniony moździerz podniósł i pokazał iż nie brakuje w nim ani jednego łańcuszka.

— Jest wszystko — rzekł biorąc ciężki tłuczek moździerzowy — który mu właśnie Neger przyniósł — teraz szanowni Państwo proszę dokładnie uważać — gdyż nadchodzi rozstrzygająca chwila! poczem niemiłosiernie opuścił na kosztowną zawartość moździerza z taką siłą , iż wyraźnie brzęk szkiełek zegarkowych i słabych przedmiotów słyszeć było można.

Kilka pań wykrzykło cicho, manipulacja ta była tak naturalnie zrobioną, iż czuły niepokój o własność swoją ; Francisco jednak tłukąc bez przerwy w moździerzu śmiał się i rzekł!

Proszę się nie lękać łaskawe panie — wszystkie te potłuczone przedmioty na zaklęcie wyczeczone przezemnie przybierą kształt swój dawny — to właśnie jest sztuka proszę uważać!

Prawie całe pięć minut tłukł niezmordowanie, w końcu odrzucił tłuczek od siebie wyprostował się i odetchnął.

Łaskawe panie — rzekł biorąc moździerz by go przewrócić — sądzę , że zabawiłem was nieco dzisiejszego wieczoru — było to moim obowiązkiem za przyjęcie jakiego doznałem od was wszystkich po powrocie z zagranicy — za tyle uprzejmości i przyjaźni wywdzięczyć się musiałem. Teraz proszę patrzeć — Przewrócił moździerz i wysypał z z niego potłuczone klejnoty na biały obrus — nikt kształtu żadnego rozrożnić nie mógł — była to świecąca massa i proszek.

Głośne „Ach“ dało się słyszeć z ust niektórych piękności cisnących się do oglądania zniszczonych przedmiotów. Franciszek jednak pewny swego śmiał się ciągle jednakowo.

Nie przestraszajcie się sennority — teaz wymówię czarodziejskie słowo — proszę zwrócić oczy wasze tu na massę, gdyż podczas przemówienia mego dokona się przemiana w oczach waszych.

Pochwycił ze stołu laskę w prawą rękę — wyprostował się i w całej okazałości stanął z podniesioną prawicą, podczas czego na jego skinienie muzyka znowu grała coś wesołego.

Raptem lewą ręką zwolna potarł czoło — błędnem okiem spojrzał na zgromadzonych

Najświętsza Panno! — zawołał — Zapomniałem to słowo! — I jak szalony skoczył w tył i zniknął za tapetowemi drzwiami przysłoniętemi firanką. Widzowie bez poruszenia siedzieli w męczącem natężeniu. Był to żart — żart godny Francisca — niespodzianka rażąca jak piorun. Muzyka grała ciągle dalej.

Ta psota nowego rodzaju Continhy wołała jakaś jejmość stara, starając się dostać naprzód, — mój nowy śliczny zegarek roztłukł w moździerzu! okropność!

Wiele osób już podczas denerwującej manipulacji przeobrażenia klejnotów w massę uczuwało trwogę — lecz z obawy by później ich nie wyśmiano, milczało — teraz uczucie to eksplodowało — damy były złamane — martwem spojrzeniem obejmowały resztki wspaniałych ozdób zgromadzone razem na obrusie — połyskujące a bezkształtne — zaledwie jakiś brylantek — kółka od zegarka kawałek szkiełka — ogniwo od łańcuszka pogięte i zmiażdżone rozróżnić się dało.

Gwar, który teraz wybuchł (nie mało kosztowało pracy uciszenie wycinającej skoczno muzyki) był nieopisany — młodzi panowie rozbiegli się w wszystkie strony, by wyszukać sprawcę tej zbrodni, ale gdzież był Francisco?

Słudzy pod zagrożeniem kary wyznali później, iż od rana już kufry swoje spakowane miał w łódce portowej, gotowej każdej chwili do odbicia. List napisany po południu a zostawiony w pokoju, który zajmował, nie pozostawił żadnej wątpliwości co do posądzenia go o rozmyślną psotę.

Dowiedziano się potem tylko, że rano okręt odpłynął do Nowego Yorku, na którym pewnie był zbieg poszukiwany. W ten sposób Francisco Continho zemścił się na pięknościach z Rio, które go lekceważyły.

Kronika naukowa.

Prądy morskie są zjawiskiem odwiecznem, a przecie do niedawnych czasów mało znanem, chociaż i dziś powiedzieć nie można, by były zupełnie zbadane. Znaczenie ich jest bardzo wielkie, bo ułatwiają one niepospolicie żeglugę, łagodzą temperaturę, a nareszcie przyczyniają się do rozprzestrzenienia roślin. Gdyby je znała była odległa starożytność, to przy ówczesnych środkach żeglarskich, byłyby one oddały niepospolite usługi, a nawet i w czasach późniejszych, w czasach wielkich odkryć, nie umiano należycie zużytkować owych olbrzymich strugów morskich. Dopiero nowsze czasy odsłaniają powoli ich tajemnicę, ale najbieglejsi badacze nie mogą się odważyć wyrzec o nich ostatniego słowa, chociaż badania ich oparte są nie na czczych domysłach, ale na studjach, popartych tak, długiem doświadczeniem, jako też środkami którymi dziś nauka rozporządza. Dodać i to należy, że dziś nie pojedynczy ludzie, ale państwa zajmują się badaniem tak ważnych czynników rozwoju całej ludzkości, jak prądy morskie. I tak Stany Zjednoczone północnej Ameryki złożyły, że się tak wyrazimy, komisję, której wyłącznem zajęciem jest badanie t. zw. prądu golfowego. I słusznie, że się nim prawie wyłącznie zajęto, bo pomiędzy prądami morskimi, to prawie rzecz pewna, że najważniejszy. Długi czas mniemano, że bierze on początek w zatoce meksykańskiej, tymczasem najnowsze badania wykazują, że zatoki tej dotyka on bardzo mało. Z pomiędzy wszystkich członków komisji Stanów Zjednoczonych największej zasługi — jak dotąd — położył Bartlett, który zajął się specjalnem badaniem prądu zatokowego, powszechnie golofowym zwanego.

Poczyna się on cokolwiek przed małymi Antykami, gdzie się kończy gorący t. zw. prąd równikowy, który przy przylądku św. Rocha, w południowej Ameryce rozdziela się na dwie części: jedna idzie ku południowej kończynie Ameryki południowej, druga zaś ku możu karaibskiemu. Pomiędzy wyspami Małych Antylów wchodzi do tego morza, jak prąd zatokowy, czyli jako już powiedzieliśmy, golfowy. Podług badań Bartletta ma on o $2^1/_2$ stopnia wyższą ciepłotę, aniżeli sąsiedni ocean atlantycki, zajmuje zaś całe morze Karaibskie. Przebywszy je wchodzi do cieśniny Jukatau, z której w pada do zatoki meksykańskiej.

Długo, bo do dnia dzisiejszego, mniemano, że prąd zatokowy zajmuje prawie całą zatokę meksykańską, tymczasem pokazało się, że wszystkie prądy w tej zatoce prawie żadnego związku nie mają z prądem golfowym. Wyszedłszy z cieśniny jakotańskiej idzie on wprost w kierunku północno-wschodnim, do cieśniny Florydy. W cieśninie tej najwyższy pas wynosi około 48 mil angielskich, gdy się zaś mierzy ilość wody, jaką ta cieśnina wylać może do północnej części Atlantyku, to przyjdziemy do przekonania, że prąd ten nie przyczynia się w żaden sposób do znacznego podwyższenia temperatury północnej części oceanu Atlantyckiego. Następnie prąd golfowy idzie dalej na północ, poczem rozdziela się na kilka części. I tak: Jedna wchodzi do cieśniny Dawissa, inna idzie dalej aż do Spitzbergen, przy czem przy wyspie Jan Mayen pozostawia mnóstwo drzewa, naniesionego, z północnej Ameryki, inna nareszcie wraca do punktu, z którego wyszła. W skutek tego między prądem równikowym a ową północną częścią golfowego, zwracającą się ku wybrzeżom Norwegii, tworzy się ta olbrzymia 65.000 kw. mil zajmująca przestrzeń, która nosi nazwę łąki sargasowej z powodu wodorostu zwanego sargassum, który ją bardzo grubą warstwą pokrył, naniesiony przez prądy.

Podług badań Bartletta prąd golfowy nie wszędzie ma jednakową szybkość. Uczony ten sądzi, że przyczyną tego są podmorskie przeszkody, nie zdaje mu się zaś, by spotkanie się z północnym prądem zimnym było ważną przeszkodą, wstrzymującą bieg jego. W ogóle oprócz tego, że dwa przeciwne prądy nigdy się nie mięszają, ale przeciwnie jeden drugiemu ustępuje z drogi, w jaki bądź sposób, nic prawie zresztą nie wiadomo o stosunku, jaki między nimi zachodzi w razie zetknięcia się. To tylko pewna, że północny spotkawszy się z golfowym nie ustępuje mu w ten sposób jakoby się miał obniżać na dno morskie, bo badania temperatury ostatniego sprzeciwiają się temu. Zresztą jakkolwiek nieprawdziwem jest twierdzenie, że prąd golfowy nawet w olbrzymich głębokościach, dotyka dna morskiego to z drugiej strony to jest pewnem, iż w miejscach którychby prąd północny miał iść po pod nim, dotyka niezawodnie samego dna morskiego. Świadczy o tem najpierw samo dno, wypłukane tak, jak strumyki górskie, a powtóre temperatura wody.

Niezawodnie, że badania Bartletta nie dają jeszcze w niektórych punktach zupełnie zadowalniających rezultatów, ale też nie wyrzekł on jeszcze ostatniego słowa. Badania całej komisji są w pełnym toku, gdy zaś wzięli się do tego ludzie z wykształceniem fachowem, toż możemy być pewnymi, że bądź co bądź w połowie drogi nie ustaną.

I. Z.

O znaczeniu rodziny w Chinach.

Pod tym tytułem napisał p. Simon niedawno cenne dzieło. Długo autor przebywał w tym kraju jako konsul francuski. Wprawdzie pod względem głównych zasad potwierdza on tylko to, co przed nim napisali dawniejsi podróżnicy, a co pan Reclus ostatni sformułował. Ale ponieważ p. Simon badał w sposób wyłączny rodzinę chińską, ztąd praca jego zasługuje na szczególną uwagę.

Główną nowością dla czytelników europejskich w rozprawie pana Simon, jest oznaczenie liczby mieszkańców państwa niebieskiego. Wiadomo, że w tem zachodzi dotąd wielka sprzeczność: jedni liczą niecałe 300 milionów, drudzy posuwają do czterechset, a oto p. Simon podaje ogromną liczbę 530 milionów dusz. W niektórych okręgach przypada od 12 do 15 mieszkańców na hektar, do czego nie dochodzi ani Belgia, ani Lombardja, dwa słynne rojowiska ludzi w Europie. O ośmset mil francuskich od wybrzeży, są miasta liczące do miliona mieszkańców. Dzięki udoskonalonemu rolnictwu, masy te znajdują wyżywienie. Pola ryżowe wydają od 12 do 14,000 kilogramów ryżu na hektar: ztąd też wartość ziemi nadzwyczaj wysoka. Cena hektaru wynosi po 25 do 30,000 franków. Autor wymienia właścicieli, którzy z trzech hektarów i pół odkładają rocznie po 18,000 fr. Każda piędź ziemi starannie tu spożytkowana: na skałach widać urządzone sztucznie pola, na tratwach kwitną ogrody. Ten dobrobyt materjalny, ta rojąca się ludność, nadają szczególną cechę krajobrazom chińskim. Pan Simon określa je w malowniczy sposób. „Lasy, mówi on, znikły zupełnie, zastąpiły je wsie tak wielkie i ludne, jak w pobliżu wielkich miast europejskich. W odstępach między jedną wsią a drugą, widzimy rozrzucone pomniejsze zagrody, obejmujące ledwie po trzy hektary gruntu: każda z nich otoczona polem, osadzona drzewami. Te liczne wsie i zagrody, stykają się prawie, ale co jeszcze szczególniej zbliża, to, że rodziny uboższe, znajdują w zamożniejszych, z których się wyroiły, pomoc systematycznie uorganizowaną. Każda wieś, każda grupa osad posiada osobny swój zarząd. Mieszkańcy mają swoją szkołę swego wójta, swój sąd familijny, a w razie potrzeby znajdują gotową zawsze pomoc: wspólne ręce do pracy, wspólne bawoły i tp. Jest to ustrój komunistyczny, właściwy ludom patryarchalno-demokratycznej cywilizacji.

„Pod względem malowniczym, ciągnie dalej autor, bywają niewątpliwie piękniejsze obrazy; nigdzie jednak przyroda nie przedstawia się milej i sympatyczniej. Tu i owdzie na pochyłości wzgórków, piętrzą się gaje bambusowe, każde pole osadzone drzewami. Każdy domek otoczony ogrodem. Widać jeszcze w około wielkich pagod lub na wierzchołkach gór," szczątki dawniejszych lasów, ale co najbardziej zachwyca oko, to ogromna moc kwiatów wszelkiego rodzaju. W około domów kwitną cały rok prześliczne róże, wonne gardenie, purpurowe azalee i rododendrony; po ścianach i parkanach pną się glicynie z fioletowym kwiatem i mnóstwo innych roślin.

„W tych malowniczych wioskach żyje lud słodki, uprzejmy, łagodny. Każda twarz uśmiechnięta, pełna spokoju, przypomina owe obrazki na parawanach i porcelanie chińskiej. Pragnienia tego ludu umiarkowane, troska o przyszłość nie spędza mu snu z powiek; w pieśniach jego odbija się głęboki spokój. Znać Chińczyk urzeczywistnił swój ideał; nigdzie na świecie tak wielka liczba ludzi nie używa stosunkowego dobrobytu".

Ukazawszy kwitnący stan kraju, p. Simon bada instytucje, którym lud zawdzięcza pomyślność długotrwałą. Daje naprzód poznać ustrój społeczny, a następnie cnoty rodzinne.

Ziemia wszystka w Chinach, jest własnością państwa, rząd wydzierżawia ją mieszkańcom na czas nieograniczony, za opłatą oznaczoną raz nazawsze od jednego i pół do pięciu franków z jednego hektaru. Mimo ulepszeń zaprowadzonych przez dzierżawcę opłata nie może być nigdy podniesioną. Ten podatek stanowi niejako tytuł własności, dzierżawca opłaca go też pilnie. Pierwsze pytanie jakie tu zadają, kwalifikując postępowanie członka rady familijnej, jest to: „czy opłacił podatek"? Prawo gwarantuje każdemu dzierżawcy z ziemi uprawianej przez niego, część, której nie wolno mu odłużyć ani sprzedać Ta cząstka daje mu utrzymanie, a ztąd czyni go niezależnym. Na 330 milionów hektarów, stanowiących terytorjum właściwych Chin, 70 do 75 milionów pozostaje w ręku jednych i tychże samych rodzin. Ten systemat bardzo sprzyja rozwojowi drobnych posiadłości. Wielka liczba rodzin uprawia tylko po pół hektara, inne znów po hektarze lub więcej. Majątki obejmujące dwadzieścia hektarów w małej są bardzo liczbie, nikt zaś nie posiada więcej nad sto hektórraw. Na ziemi tak rozdrobnionej dzierżawcy krzątają się pilnie, aby szczupły rozmiar zastąpić bogatą produkcją; te też ani okrucha nawozu nie marnuje się w państwie chińskiem; rola wydaje płody po kilka razy na rok.

Opłata z ziemi stanowi jedyny podatek w Chinach; zaspokoiwszy go Chińczyk używa zupełnej swobody. Może prowadzić handel lub obrać jaką chce gałęź przemysłu, nie troszcząc się o patent ani akcyzę. Ztąd pochodzi nadzwyczaj energiczny rozwój tak handlu jak przemysłu. Chińczycy fabrykują tanio swoje wyroby i sprzedają je za bezcen Europie, która nie zdoła współzawodniczyć z nimi. Mimo ogromnej liczby ludności, mało tam widać ubogich, a pytania społeczne szarpiące dziś łono europejskich społeczeństw, zupełnie tam nieznane.

Jedna z przyczyn ogólnej pomyślności, jest nadzwyczaj tanie utrzymanie rządu. Państwo złożone z 530 milionów ludności, liczy zaledwie 25 do 30,000 urzędników. Ztąd to podatek z głowy jednej wynosi eldwie trzy franki, gdy we Francji dochodzi do 90 franków. Tymczasem prace publiczne opstępują szybko, na wielką skalę. Pan Simon utrzymuje, że sieć kanałów przecinających całą przestrzeń Chin, nie ma równej sobie w żadnym kraju europejskim.

Porządek, ta silna podstawa społecznego bytu, opiera się tu głównie na obyczajach. Chińczycy realizują samorząd w całem znaczeniu słowa; rządzą się i administrują sami, w rodzinie przez radę złożoną ze wszystkich jej członków, w mieście przez delegowanych własnego wyboru, nad którymi urzędnicy państwowi mają rzec można tylko prezydencją, a i ci prezydenci zależą od miast w pewnym względzie. Pan Simon opowiada historję gubernatora, który gdziekolwiek spełniał urząd, złą pamięć zostawił po sobie. Mieszkańcy miasta dokąd był przeznaczony, czekali na niego u bram, pozwolili mu spocząć, uczęstowali go z chińską gościnnością; potem oświadczyli że nie pragną mieć go u siebie, a trzej z pomiędzy nich będą mieli zaszczyt odprowadzić go do stolicy.

Każdemu wolno tu otworzyć szkołę, posyłać dd niej lub nieposyłać dzieci, a przecież wszyscy je posyłają; każdy bowiem Chińczyk umie czytać i pisać, zna dobrze rachunki i rysunek. Nigdy rząd chiński nie stawiał przeszkody zawiązującym się stowarzyszeniom. Wolno każdemu przenosić się z miejsca na miejsce, paszporta nie istnieją; a co najważniejsza, wolno im sądzić własne sprawy. Nie ma w Chinach urzędowego sądownictwa.

Trudno Europejczykom, przywykłym do machiny administracyjnej o licznych kołach, odebranej spadkiem po Rzymie, trudno powtarzamy zrozumieć im, jak może istnieć państwo bez urzędowego trybunału, bez urzędowej rady wychowawczej. Potęga ducha rodzinnego wystarcza tu za wszystko Chińczycy czerpią mądrość praktyczną w głębokiej czci dla naddziadów. Według ich pojęć, człowiek nie jest oderwaną jednostką ale raczej ogniwem łańcucha łączącego czas przeszły z przyszłemi czasy. Otrzymali oni cywilizację od naddziadów, korzystają z niej

i powinni przekazać ją następcom. Zmarli przodkowie stanowią z żyjącymi wnukami ścisłą, nierozerwalną jedność: żywi działają niejako pod ich okiem Cała moralność chińska spoczywa na tej myśli: „to co czynię, ażaliż podoba się naddziadom? będęż ja godzien złączyć się kiedyś z nimi“? W każdym domu znajduje się księga rodzinna: zapisują w niej daty urodzenia, małżeństwa, smierci, wyroki sądowe zatwierdzone przez trybunał familijny, pochwały zmarłych, życiorysy, testamenta. Podczas uroczystych obrzędów, starszy z rodziny wydobywa tę księgę, odczytuje z niej biografią najznakomitszych przodków, którzy tym sposobem uczestniczą w godach domowych.

Największem nieszczęściem dla Chińczyka, brak potomstwa, któreby kiedyś uczciły jego pamięć. Zaręczają dzieci w kolebce. Dwódziestoletni młodzian bezżenny, prawdziwą jest osobliwością. Małżonkowie bezdzietni wychowują cudze dziecko przypuszczając je do praw familijnych. Nad każdym z członków swoich rodzina ma nieograniczone prawo. Skazuje winowajców na więzienie, na dyby, na pozbawienie praw rodzinnych. Ta ostatnia kara najokropniejszą jest dla Chińczyka. Po długiej pokucie odrzutek taki wraca do domu, błaga o przebaczenie. Nie jeden z nich, gdy sądzi że cierpieniem zmazał już winę, zadaje sobie śmierć aby prędzej złączyć się z naddziadami.

Starszyzna rodzinna wywiera baczny dozór nad każdym członkiem swoim. Ponieważ ma w ręku moc wykonawczą, każdy usiłuje zjednać sobie jej względy. Ta potrzeba zniewalania starszych, nadaje kierunek wychowaniu. Rozwój pojęć moralnych przeważa tam nad rozwojem umysłowym. Najwyższym wyrazem nauki są przepisy postępowania, sformułowane przez starożytnych mędrców. Wychowany w tych zasadach lud, ma obyczaje łagodne i wysokie poczucie godności osobistej.

Na dowód p. Simon stawia piękne przykłady. Nieraz, kiedy przybył do jakiegoś większego miasta, przyprowadzono mu do drzwi skazanych na karę winowajców; na wstawienie jego, ci biedni otrzymywali łaskę, lub przynajmniej zmniejszenie kary. Przywilej ten służy w Chinach wszystkim znakomitym podróżnikom.

„Bardzo często, mówi autor, zmuszony byłem odmawiać znacznych pożyczek, ofiarowanych mi bez procentu, na słowo, przez mandarynów lub zamożnych mieszczan. „Panie, mówili do mnie, oddalony jesteś od swoich, może potrzeba ci pieniędzy; rozporządzaj nami!“ Raz nawet mandaryn jeden przysłał mi 8000 franków i kazał zostawić je w ciemnym zakącie pokoju, lubo wcale ich nie żądałem.“

Cyprjan Karol Norwid, utalentowany poeta zakończył życie dnia 23 maja br. w zakładzie św. Kazimierza w Paryżu. Norwid przed laty czterdziestu przybył z kraju do Paryża młodzieńcem, wzbudzającym najświetniejsze nadzieje; poezje jego miały wysoki polot i pewną głębokość uczucia i myśli choć zaciemnioną mistyzmem i ekscentrycznością. Władał z równą łatwościa pędzlem i dłutem jak piórem, ale zwykł był tylko rzucać hojne pomysły, pełne fantazji, którym atoli brakło zawsze wykończenia. Zbytnie powodzenie pierwszych występów młodego poety-malarza i rzeźbiarza było może jednym z głównych powodów, że ten talent nie rozwinął się normalnie. Podniosłość charakteru, szlachetne uczucia i zdrowe zasady, łączące wielką miłość ojczyzny, jednały zmarłemu przyjaźń wszystkich członków emigracji, ale pogoń za oryginalnością i nadzwyczajnością stały się wnet powodem złamania talentu. Spokój jego cieniom!

ZIARNKA.

Trzy nowe sztuki ujrzały w ubiegłym tygodniu światło kinkietów. Na dochod Towarzystwa Oświaty urządził komitet przedstawienie, na którem odegrano nową komedyjkę jednoaktową p. Madejskiego pt. Syrena“ i wprawdzie znaną już pod innym tytułem, ale przerobioną przez p. Abrahamowicza: „Naprzeciwko“.

W piątek zaś zmartwychwstał „Nieboczyk“ sztuka poważniejszego zakroju, napisana przez pp. Bol. Czerwieńskiego i Aurelego Urbańskiego. Notując tylko tymczasem że sztuka znalazła jak najlepsze przyjęcie, już to przez wartość swoją, jak przez wyborne odegranie, odkładamy szczegółowsze sprawozdanie do następnego numeru.

Konkurs na pomnik odsieczy wiedeńskiej przeznaczony do katedry św. Szczepana w Wiedniu został rozstrzygnięty.

Program konkursu rozpisanego przez ministerstwo oświaty żądał wykonania projektu w stylu, który był panującym w czasie wypadku, a więc w stylu barokowym, mimo to, jednak nagrodę otrzymał projekt prof. Edmunda Helmera, zachowujący formy surowego, najlepszej epoki odrodzenia. W projekcie część, wyobrażająca mensę, ozdobiona jest płaskorzeźbą, wyobrażającą odsiecz stolicy. Powyżej wznoszą się słupy korynckie połączone odpowiednim architrarem, zamykające wielką niszę z grupą główną. Bogatą ornamentyką zdobny przyczołek z herbem austrjackim i z wielką postacią cesarza Leopolda w zbroi z berłem i koroną uwieńcza całość, główna grupa zaś przedstawia w środku ks. Staremberga na koniu tratującego turka. Nad nim unosi się geniusz zwycięstwa, koło niego zaś grupują się liczni obrońcy. Na niższej części pomnika stoją posągi biskupa Kolonicza, burmistrza Liebenberga, na architrasie stoją po jednej stronie Sobieski i Maksymilian Emanuel, elektor bawarski, z drugiej elektor Jan Jerzy Saski i ks. Karol Lotaryński. Taki jest projekt pomnika, który wkrótce stanie już w kościele św. Szczepana. Podajemy umyślnie cały opis projektu na tem miejscu, ponieważ chcemy zwrócić uwagę na to, w jaki sposób komitet układający projekt, a za nim i artysta pragnęli sfałszować historję i kosztem Sobieskiego wysuwać ks. Staremberga na głównego bohatera odsieczy z r. 1683.

Do takich to absurdów i przekręcań prowadzi nienawiść narodowa. Rozumiemy, że miasto Wiedeń stawiając pomnik odsieczy chce uczcić przedewszystkiem swego obrońcę Stahremberga, ale sprawiedliwość na każdy sposób nakazywała przeznaczyć niemniej jakie z głównych miejsc Sobieskiemu.

* * *

Czytamy w warszawskim Kurjerze Codziennym.

W dniu (28 majaja r. b. zmarł w wiejskiem ustroniu, w Pilicy, jeden z najdzielniejszych pracowników na naszej niwie muzycznej. Jeżeli dotychczas posiadamy jeszcze jaki wybitniejszy talent wśród rzeszy organistów naszych, bez wątpienia wyszedł on z pod nauki jedynego nauczyciela prawdziwej gry organowej. August Freyer był osobistością popularną w Warszawie. Gdy zabrzmiał z pod palców poważny chorał, twarz jego ja

śniała blaskiem wewnętrznego, natchnionego spokoju. W niniejszych wyrazach cześć musimy już tyko pamięć zgasłego artysty!

August Freyer urodził się 1803 r. w Muldzie pod Drezrem. Nauczycielem jego był kantor Geissler. Już w dziesiątym roku życia Freier był w stanie zastępować swego nauczyciela. W skutek różnych okoliczności, w młodzieńczym wieku osiedlił się z Warszawie. Tu kształcił się dalej w kompozycji pod kierunkiem Elsnera. Chęć wydoskonalenia się jednak w grze organowej pochłaniała mu każdą wolną chwilę; w grze pedałowej rzeczywiście doszedł do niezwykłej doskonałości.

Cncąc się popisać rezultatami swej pracy, udał się w artystyczną podróż za granicę..

Wszędzie gra jego wzbudzała przynależną ocenę. W podróży tej zapoznał się z takiemi znakomitościami, jak Mendelsohn c Spohr.

Po powrocie do Warszawy, Freyer otrzymał osieroconą w skutek śmierci Einerta — posadę organisty kościoła ewangielickiego (1836). Na tej posadzie pracował wytrwale prawie do śmierci, gdyż zaledwie od lat paru w skutek poważnego wieku zmuszonym był korzystać z emerytury.

Będąc w pełni sił, Freyer zdołał zebrać około siebie kółko artystów i amatorów, które pod jego przewodnictwem wykonywało poważne dzieła, jak np. oratorjum Mendelsohna „Paulus“, tegoż „Lauda Sion“, mszę Elsnera i t. p.

Dla sztuki naszej najwięcej ma znaczenia nauczycielska działalność ś. p. Freyera Wśród uczniów jego jaśnieją imiona takich muzyków, jak Moniuszko. Wykształcił on niejedno pokolenie w grze fortepjanowej i harmonji. Jako nauczyciel gry organowej w założonym przez Apolinarego Kątskiego instytuciee muzycznym, znalazł najodpowiedniejsze pole swej pracy. Przelewał on w uczniów swych tradycję gry organowej, jaką tylko niemcy poszczycić się mogą. Ubóstwo tylko i zaniedbanie, w jakiem jest pogrążony stan organistów i gra fortepianowa u nas, nie pozwoliły niejednemu z uczniów jego zajaśnieć chwałą znakomitego wirtouza. Jest to jeden z najciemniejszych punktów polskiego muzycznego artyzmu.

Jako kompozytor wydał nieboszczyk kilka zeszytów warjacyj na organy, preludyj mniejszych rozmiarów, kaucjonał ewangelicki (Choralbuch). W dziedzinie pedagogicznej „Szkoła na organy“ ma poważniejsze znaczenie, „Wstęp praktyczny do nauki harmonji“ i tp.

Dla prawdziwej owocodajnej pracy zawsze cześć czujemy. Niech tych słów parę świadczy o wdzięcznej pamięci, która imię osiwiałego i zgasłego pracownika w sercach długo zachowa.

ZAPISKI.

Literatura.

* Koło literackio artystyczne ogłasza, że dnia 13 czerwca odbędzie się nadzwyczajne walne zgromadzenie członków koła literacko artystycznego dla omówienia sprawy pierwszego zjazdu literatów i artystów polskich w Krakowie.

* „Rok wojny 1683“. Pod tym tytułem wyszła w tych dniach w Wiedniu bardzo zajmująca publikacja. Dzieło to ułożone jest mianowicie przez historyczno-wojenny oddział archiwum wojskowego.“

* W „Ragojnie“ (Ragnit), w Prusiech, wyszedł pierwszy numer litewskiego miesięcznika, pod tytułem „Auszra“ (Jutrzenka), pod redakcją dra J. Bassanowicza (z Pragi czeskiej).

* Pan Dygasiński pracuje obecnie nad obszernym życiorysem głośnego filologa Baudoina de Courtenay.

W życiorysie tym pomieści się krytyczna ocena pracy Boudoina na polu porównawczego językoznawstwa, pogląd na stanowisko jego w gronie profesorów tego przedmiotu na uniwersytetach Cesarstwa, oraz na roboty uczniów Baudoina, a dzisiaj już samodzielnych i poważnych uczonych.

* „Kawiareńka“ — taki tytuł nosi pierwszy, a prześliczny obrazek z warszawskiego życia, skreślony piórem Wiktora Gomulickiego na felietonowej ścianie „Kurjera Warszawskiego.

* Komisja konkursowa pruskiej „Concordii“ uznała za najlepszą prace na temat żądany: Znaczenie muzyki Wagnera dla sztuki narodowej, rozprawę Ludwika Nohla z Heidelbergu.

Teatr i muzyka.

* W Paryżu zamknięto dnia 31. maja 5 teatrów, a mianowicie Dejazet, theatres des Nouveautes i Bouffes, tudzież Renaissans i Athénée. Na 16 innych scenach mimo upałów czerwcowych publiczność je tłumnie odwidza.

* W operze narodowej wiedeńskiej występował obecnie gościnnie Niemann i zakończył występy swoje „Rienzim“.

* Hrabina Rzewuska w spółce ze znakomitym adwokatem Spasowiczem starają się o koncesję na teatr polski w Petersburgu. Wiadomość tę podajemy z zastrzeżeniem.

* We Lwowie p. Fall przygotował operetkę „Z pod kurateli“, a w Krechowie (Galicją) p. Wiktor Matiuk napisał muzykę do libretta Mysłowskiego „Inwalid“.

* W Rzeszowie zmarła w tych dniach b. artystka dramatyczna teatru lwowskiego Klara Rudkiewiczowa w 81 roku życia. Pomimo wieku podeszłego grywała z powodzeniem role naiwne.

Sztuki piękne.

* W salonie paryskim odznaczają się następujące dzieła artystów polskich: Józef Brandt nadesłał obraz, przedstawiający wzięcie w niewolę straży tureckiej przez polskiego kawalerzystę, Wiktor Zier wystawił „Sen św. Magdalenny“, J. Chołowiecki zaś „pogoń“ wilków za sankami. Oprócz tych popisują się jeszcze inni artyści nasi a mianowicie: Wiarus Kowalski, A. Fr. Piotrowski, Bakałowicz i Gerson; z mniej znanych Lucjan Przepiórski, Artur Gąsowski i Gustaw Krabański. Na wystawie zastąpiona jest i rzeźba, wśród krórej bardzo zaszczytnie odznacza się młody artysta p. Kossowski obok znanego już powszechnie p. Cyprjana Godebskiego. Pierwszy wystawił wspaniały posąg Bernarda Palissy, drugi charakterystyczny p. Mierosławskiego.

* W Künstlerhausie wiedeńskim otwarto w tych dniach specjalną wystawę świetnych akwareli pejżażysty holenderskiego P. Tetar von Eloen’a.

* Sobieski pod Wiedniem. obraz p. Jana Kruszyńskiego, malarza tutejszego, zostanie jak nam donoszą wkrótce wystawiony na widok publiczny.

Treść.

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Leona Zubalewicza.

Polecenie towarów!

Polecając wszystkie nazwy kawy z jednego wora i wszystkie gatunki wina z jednej beczki — jest be czelnością. Mogę tylko towary w przednim i najprzedniejszym gatunku według nazw własnych polecać i sprzedawać:

CUKIER w głowie I. 49 II. 46 ct. za kilo.
„ w kostkach „ 52 „ 50 „ „
„ w mączce „ 48 „ — „ „

KAWA w wypróbowanych i uznanych z dobroci i wybornego smaku gatunkach:

PORTOCABELLO ZIELONA Nr. I.|80 ct. II.90 ct. III.1 zł za pół kilo.
COSTARUCCA 70 ct. . . . . za pół k
CUBA ZIELONA Nr. 0|75 ct. . . . „ „
PERŁOWKA ZIELONA Nr. 1·05 zł. żółta 85 ct. „ „
MOCCA ARABSKA 1 zł. . . . . . „ „
JAWA ŻOŁTA Nr. I|80, II.|90 ct. III.|1 zł. . „ „
JAWA BRUNATNA 1·10 zł, ZŁOTA 95 ct. . „ „
HERBATA CONGO Nr. 0|1·50 zł. I.|1·75 zł. II.|2·25 III |2·75 zł. IV.|3·25 zł. . . . . . „ „
HERBATA SOUCHONG Nr. I.2·55 zł. II.2·75 zł. III.|3·25 zł. IV.|4·25 zł. . . . . . „ „
HERBATA PECCO KWIAT VI.|3·25 zł. VII.4·25 zł. VIII.|5·25 zł. . . . . „ „
WYSIEWKI HERBATY (własnych herbat) 1·50 zł.
JAMAJKA RUM Nr I·|1 zł. II.1·20 zł. III.1·50 zł. IV.|2·25 zł. za butelkę . . . . „
COGNAC FRANCUSKI WYBORNY 24-letni 4 zł. 10-letni 2·50 zł., 2-letni 1·50 zł. za butelkę.
PORTER PRAWDZIWY ANGIELSKI lepszy niż Hoffa piwo słodowe, butelka 60 ct. pół butelki 40 ct.
SOK MALINOWY prawdziwy kilo 1·60 zł. flaszka 50 i 25 ct.
POWIDŁA SŁODKIE i CZYSTE kilo 32 ct.
RODZENKI Z PESTKAMI 1 kilo 72 ct.
„ bez pestek 1 „ 80 ct.
„ czarne 1 „ 60 ct.
MIGDAŁY SŁODKIE Nr. I. 1 zł. 30 ct.
BRYNDZA wyśmienita kilo 72 ct.
SLEDZIE SOLONE, SARDYNKI w oliwie i occie.
SER EMENTALSKI, SZWAJCARSKI, ROMADOUR i LIMBURSKI po najtańszych cenach.
KROCHMAL przeniczny 40 ct., ryżowy 54 ct. za kilo
RYŻ włoski 48 ct., długi po 40 ct., krótki I. 26 ct. II. 32 za kilo.
WINA NATURALNE i ROZOLISY podług osobnych cenników.

KROCHMAL POŁYSKUJĄCY, dotychczas celowi najlepiej odpowiadający, przyjemny w noszeniu delikatnej bielizny, i zatrzymujący trwale białość i sztywność, którą z Niemiec, Anglii i Austrji sprowadzane nie posiadają i tylko przez szarlatańskie ogłoszenia i kolorowe opakowania błyszczą. Tylko gospodynie i osoby trudniące się praniem bielizny mogą to kompetentnie osądzić i moje dowodzenia potwierdzić. Paczka zawiera 4 pakieciki, i aby tanim ofertom za złe wyroby zapobiedz, kosztuje od dzisiaj tylko 14 ct., pojedyńcze pakieciki.

MASA WOSKOWA DO ZAPUSZCZANIA POSADZKI, nieporównanie najlepsza i długo trwająca w 6 koloraeh, a prawdziwa tylko z moją marką fabryczną i opakowaniem pudełko 60 ct.

O. T. WINKLER

we Lwowie.



Główny skład

NASION i ROSLIN

J. STACHIEWICZA

we Lwowie

pl. Marjacki liczba 11.

poleca calkiem świeżego zbioru NASIONA jarzyn, kwiatów, buraków, i traw pastewnych, koniczyny, lucerny oryginalną francuską oraz drzewa owocowe, róże, krzewy do ozdoby parków, szparagi i t. p.

Posełki na prowincji uskuteczniają się odwrotną pocztą.

Główny CENNIK NASION na rok 1883 na żądanie franco.

Pospieszna

Maszyna drukarska

24 X 38 ", fabryki Sigla, z obrotem kołowrotowym w zupełnie dobrym stanie jest do sprzedania.

Bliższa wiadomość w Administracji „Kurj. Lwowsk".